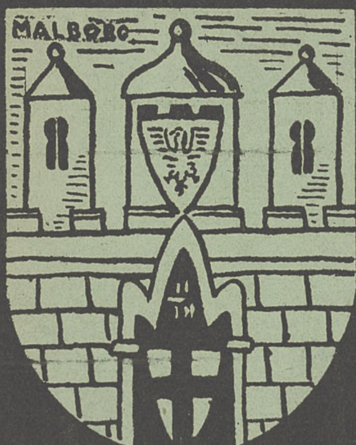
Ziemia Wschodnio Pruska

Rok IV. Marzec 1932 r. Zeszyt III







MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK IV | wychodzi raz w miesiącu | MARZEC 1932

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 109.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

P. SOWA.

O przeszłości naszej.

— Wszystko znów będzie dobrze, kiedy przestrzegać będziemy pilnie tradycji, tej nici łączącej teraźniejszość z przeszłością i przez skrupulatne wypełnianie odwiecznych obrzędów, które zapewniły szczęście dalekim przodkom. —

Słowa te, wyjęte z ust Chińczyka Konfucjusza, który żył w latach 554—479 przed Chrystusem, są suche i racjonalistyczne jak cała jego nauka. Niewątpliwie są odwieczną prawdą i naśladowania godne.

Mamy zatem przestrzegać tradycyj ojców naszych, mamy zachować zwyczaje i obyczaje, a wszystko znów będzie dobrze.

Życie duchowe Warmjaków i Mazurów było dawniej zapewnie odmienne od życia dzisiejszego. Prawda, że kultura a przedewszystkiem technika dużemi krokami poszła naprzód. Idzie dużemi krokami wprzód również i nasze zniszczenie narodowe, spowodowane naszą opieszałością i lenistwem. Od samego zarania dziejów na terenie Prus Wschodnich żył szczep, który dziś jedynie w tradycjach u nas żyje. Szczep ten wcale nie był germański, lecz bliski i pokrewny szczepu polskiemu. W późniejszej erze nazwano go staropruskim, które to słowo nie oznacza tyle co Prusacy, lecz szczep, który właśnie odrębnemi rządził się zwyczajami i obyczajami od szczepów germańskich.

Kiedy zakon Panny Marji zaczął szczep ten w pień wycinać, wtedy to nasi przedkowie na Warmji zajęli stałe siedziby, a tam, gdzie dziś Mazury, tam już przed najazdem zakonu Mazurzy byli. Rzecz godna uwagi, że my od tego czasokresu zaliczamy się do stałych mieszkańców tej ziemi. Dziwnem zbiegiem okoliczności nie posiadamy z czasów panowania biskupów polskich na Warmji żadnego większego dzieła, w którymby objektywnie wykazano wyczyny owej części Polski, która jak wyspa otoczona była jeszcze resztkami rycerzy Panny Marji. Panowanie biskupów polskich w Fromborku, jeżeli pod uwagę bierzemy stronę religijną, okazało się dla Warmjaków erą złotą. Postawiono kościoły, odbudowano stare i opatrzone nowe w kosztowności bardzo cenne, które dziś przechowuje się jako relikwje. Jeżeli chodzi o tradycje, to do zanotowania mamy duży szereg szczegółów. Nie jest dziwną rzeczą, że opowiadania te żyją jeszcze w tradycji u ludu, mniej lub więcej zmienione z biegiem czasu.

Wielka luka w historji polskiej powiększa się jeszcze z powodu braku rozprawy, co właśnie działo się na Warmji po rozbiorze Polski.

Tradycja już milczy a może gdzieś w zakątkach wiosek coś niecoś jest jeszcze w pamięci. —

Żywo w pamięci zachowane z ust do ust są wojny szwedzkie i napoleońskie, zarazy i choroby wielkie, które całe Prusy Wschodnie niegdyś dziesiątkowały. Z tych to czasów mamy pamiątki namacalne, mamy cmentarze choleryczne, mamy krzyże z napisami: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie". Są jeszcze i okopy szwedzkie, aczkolwiek nie zawsze zgodnie z faktycznem ich pochodzeniem. Lud polski na Warmji również pamięta też powstanie polskie, w którym brali Warmjacy sporadycznie udział.

W ostatnich 60 latach, kiedy napór niemczyzny tak pod względem religijnym jak politycznym zadał bodaj cios śmiertelny obyczajom i zwyczajom naszym, i prawie, że wydarł nam przemocą poczucie obrębności narodowej naszej, odczuwamy powolne odrodzenie duchowe z jednej strony, z drugiej natomiast wprost liczby zaprzańców i renegatów.

Przeszłość nasza chociażby do roku 1920 nie może być zwana jeszcze odrodzeniem, bo, gdy przyszło stanąć do walki plebiscytowej — dzielnych rodowitych Warmjaków i Mazurów zabrakło.

Ten moment dla nas był zabójczy, tem więcej, że i ci Polacy, którzy pomagali w tej walce nie byli temi, którymi być winni.

Od tego jednak czasu zaczyna się widoczne odrodzenie — bo w szeregach inteligencji są Warmjacy i Mazurzy. Bojkot niemiecki i teror

bezprzykładny skutkuje dodatnio, bo hartuje całe szeregi a niszczy tylko słabych na duchu.

I właśnie w tych silnych obudziła się tradycja — obudziło się zamiłowanie do dawnych obyczajów i zwychajów.

Utarł się już pogląd, że koniecznie należy pozostać i wytrwać na swej chudobie, ponosząc ciężary materjalne i tortury duchowe.

Język polski przechodzi na Warmji i Mazurach okres odrodzenia, trzymając się jednak kurczowo odchylenia swego t. j. gwarowego. Warmjacy i Mazurzy wyszli już z ognia chrzestnego, szeregi inteligencji powiększają się, młodzież wybija się na właściwe stanowiska przeznaczenia, pęka skorupa lenistwa i obojętności, szeregi stanu średniego również zasilają się tak, iż naród warmijski i mazurski w niedalekiej przyszłości stanąć może do samodzielnej pracy narodowej.

Przyszłość oczywiście okaże, czy do szeregów naszych nie powrócą ci zaprzańcy i renegaci, którzy idą na pasku przekupstwa i zohydzenia swego gniazda rodzinnego.

Przesz.ość nasza, to święta tradycja, to spuścizna po naszych ojcach. Przeszłość nasza, to zwyczaje, obyczaje i bogobojność naszych pradziadów. — Warmja i Mazury, to bojowisko nasze, to kolebka i ziemia nasza przesiąknięta krwią i prochami najbliższych sercu naszym. —

Trzymajmy się zatem tej spuścizny, trzymajmy się zwyczaji i obyczaji naszych ojców, a zapewnimy szczęście nowemu pokoleniu.

Niemieckie szkolnictwo powszechne w Polsce.

Pierwszym aktem prawnym, regulującym sprawy szkolnictwa niemieckiego w Polsce było rozporządzenie Naczelnego Prezesa w Poznaniu Trąmpczyńskiego z dnia 25. I. 1919 r. Następnie Minister b. zaboru pruskiego rozporządzeniem z dnia 10. III. 1920 r. szczegółowo urególował te sprawy, zarządzając, aby w każdej gminie, w której jest conajmniej 40 dzieci niemieckich była szkoła niemiecka. Traktat wersalski tzw. Mały nakłada również na Rzeczpospolitę Polską obowiązek dbania o interesy oświatowe i szkolne dla mniejszości niemieckiej. Artykuł 110 Konstytucji polskiej daje prawo każdemu obywatelowi państwa, o ile zadośćuczyni wszystkim w takich wypadkach przez ustawę wymaganym warunkom, prawo zakładania szkół prywatnych. Pozatem na terenie G. Śląska reguluje te sprawy Konwencja genewska z dnia 15 maja 1922 r.

Po tem b. ogólnem scharakteryzowaniu przepisów o szkolnictwie niemieckim w Polsce, przechodzimy obecnie do omówienia stanu liczebnego szkół niemieckich, by wykazać, o ile Polska w odniesieniu do mniejszości niemieckiej stosuje zasadę swobodnego rozwoju właściwości narodowościowych i pielęgnowania języka macierzystego wśród dzieci niemieckich. —

Stan szkolnictwa niemieckiego powszechnego przedstawiał się w roku szkolnym 1929/30 (według rocznika statystycznego z r. 1930) następująco :

	Szkół	dzieci
Województwo centralne	179	15.850
„ wschodnie	37	1.320
„ Pozn. i Pom.	383	20.926
„ Śląskie	100	20.335
„ Południowe	98	4.723
	797	63.154

Pisząc o niemieckiem szkolnictwie powszechnem nie sposób nie wspominać również o kierownikach i opiekunach tych szkół — o nauczycielach. Wszyscy prawie bez wyjątku wychowawcy są narodowości niemieckiej. Dzieci niemieckie mają więc zapewnioną nietylko naukę w języku niemieckim, lecz również wychowanie w duchu szczerze niemieckim. Jak wielkie to ma znaczenie dla kształtowania duszy dziecka, najlepiej mogą ocenić ci wszyscy, którym nie było dane kształcić się w szkole polskiej za czasów zaborczych lub też w chwili obecnej rodzice tych dzieci polskich, które dziś jeszcze w Niemczech zmuszone są naukę otrzymywać z rąk niemieckich.

Już na podstawie powyższego krótkiego zestawienia stwierdzić możemy z całą objektywnością, że stan szkolnictwa niemieckiego w Polsce jest zadawalniający i że przez rozbudowę szkolnictwa niemieckiego umożliwia się mniejszości niemieckiej w Polsce pielęgnowanie i zachowanie najważniejszych właściwości narodowych, jakiemi są niewątpliwie kultura i język niemiecki.

Jakże więc inne jest postępowanie Polaków od niemieckiego prześladowania kultury i języka polskiego w szkołach. W wydanem w r. 1913 drugim roczniku „Ostland, Jahrbuch für Ostdeutsche Interessen“ niejaki Richard Raszek tak motywował antypolską politykę szkolną w Niemczech. Przy wydaniu zakazu uczenia języka ojczystego kierowano się względami na dobro publiczne Państwa. Przez utrakwistyczne (dwujęzyczne) bowiem różniczkowanie obywateli uczyniłoby się wątpliwą jedność organizmu państwowego i przez to naraziłoby się zdolność Państwa do egzystencji.

Co powiedzieliby Niemcy, gdy Państwo Polskie dzisiaj kierowało się tą samą polityką?

Pogranicze czyli Ziemia Złotowska.

Pogranicze (Grenzmark Posen-Westpreussen) a szczególnie Ziemia Złotowska czyli Krajna, położona tuż za Piłą, rodzimem miastem Staszica, przyznana pierwotnie przy pierwszej redakcji traktatu wersalskiego Polsce, została później wskutek intryg w podły sposób od niej oderwana. Pogranicze to, odcięte od Macierzy, to jakby dziecko, które do matki daremnie ręce wyciąga, skazane w dalszym ciągu na wygnanie. A jednak dziecko to sercem i duchem należy do matki i tej rodzimej przynależności nikt i nic z dziejów przyszłości wykreślić nie zdoła.

A tymczasem duch bismarckowski pokutuje dalej na Pograniczu, narzucając Polakom niewolnicze kagańce; wyznawcy Czarnego krzyża daleko więcej niż za czasów Wilhelma prześladują ostatnie ostoje polskości. Polskim wioskom nadaje się germańskie nazwy, aby w ten sposób zatrzeć na zewnątrz ślady polskości. Liczni pisarze niemieccy z całą zapalczywością starają się to samo uczynić w piśmiennictwie. Fałszowanie historji posunęło się tak daleko, że z polskich rodów szlacheckich, Działyńskich, Grudzińskich, Potulickich, Kościeleckich, Damaborskich, Sułkowskich, Komierowskich, Raczyńskich, Grabowskich, Łabińskich, Grzymułtowskich, Bleszczyńskich, Gerzewskich, Słupskich, Sławianowskich, Radońskich, Osten-Sachenów, Skickich, Mościckich, Słabuszewskich, Zakrzewskich, właścicieli rozległych ongiś włości na Pograniczu, robi się dziś „swoich" ludzi. Tymczasem niema w Złotowskiem ani jednej miejscowości starszej, ani jednego kościoła, klasztoru, ani jednej ważniejszej pamiątki, któraby nie pochodziła z rąk hojnych dziedziców polskich i nie była dowodem kultury polskiej, dowodem, że ziemia ta miała i ma charakter polski.

Ziemia Złotowska należy administracyjnie do nowoutworzonej z resztek prowincyj Poznańskiej i Prus Zachodnich prowincji „Grenzmark Posen-Westpreusen". Czynnniki nacjonalistyczne już w samej nazwie pragnęły zaznaczyć ideową łączność z polskiem „zaborem" a nazwa ta nadto ma stale przypominać Niemcom, że co „dawniej było, to znowu będzie niemieckie". Przy Polsce pozostawiono na mocy traktatu wersalskiego około 40% ogólnego obszaru powiatu złotowskiego z trzema miastami (Więcborkem, Sępolnem i Kamieniem) i 49 gminami wiejskiemi i 14 folwarkami. Do Niemiec dołączono 2 miasta (Złotów i Krajenkę) oraz 63 gmin, 11 obszarów dworskich i 21 folwarków. Znamiennem jest, że z tych 21 folwarków, obszaru przeszło sto tysięcy morgów, które należą do księcia Leopolda Hohenzollerna, ani piędź ziemi nie dostała się do Polski. Należy sobie to wytłumaczyć tem, że książe ten jest szwagrem księcia angielskiego Connought, brata króla angielskiego Edwarda VI i że obu szwagrów łączą węzły idei masońskiej, która w Wersalu miała swoich wybitnych przedstawicieli.

Skutki pozostawienia ziemi złotowskiej przy Niemczech są z polskiego punktu widzenia fatalne. Około 15.000 rodaków straciło uzyskaną chwilowo wolność. Co pewien czas dochodzą rozpaczliwe skargi rodaków złotowskich, proszących o podjęcie kroków zapobiegawczych przeciw nadużyciom niemieckich władz i urzędów. Nie starczyłoby miejsca na wyliczenie wszystkich udręczeń, któremi Niemcy darzą rodaków na Pograniczu. Bojkot gospodarczy prze obarczenie nadmiernemi podatkami, odmawianie wszelkiego kredytu z środków publicznych, urąganie mowie polskiej na miejscach publicznych, odmawianie przywłaszczenia nabytych realności, najrozmaitsze szykany rodziców za posyłanie dzieci do szkół polskich — oto cząstka krzywd, doznawanych bezustannie ze strony Niemców.

Plan zgermanizowania ziemi złotowskiej obmyślany jest wszechstronnie i przeprowadza się go z całą bezwzględnością. Czy Złotowianie odeprzeć zdołają tę z wszechstron nacierającą nawałę germańską? Nad kwestją utrzymania polskości w Złotowskiem i na Pograniczu zastanowić się winno całe społeczeństwo polskie — jak Polska długa i szeroka.

Związek Polaków w Niemczech a Warmjacy i Mazury.

(Nie centralizacja, lecz decentralizacja).

Związek Polaków w Niemczech powołano do życia dnia 30 listopada 1920 r. na zjeździe Polaków z Prus Wschodnich w Olsztynie. Dzień ten stanowi w historji polskiej mniejszości w Niemczech duży krok naprzód, albowiem od tego czasu spostrzegamy coraz to silniejsze odruchy narodowościowe.

Intencją projektodawców tego Związku nie było oddanie inicjatywy z rąk Polaków z Prus Wschodnich. Związek natomiast stać miał tylko w łączności z organizacjami polskiemi w innych dzielnicach Niemiec.



Z krainy 1000 jezior (Mazury)

Kiedy mniejszość Polska uzyskała 2 mandaty polskie do sejmu pruskiego, wtedy to z inicjatywy polskiego biura sejmowego wyszła myśl stworzenia centrali Zw. Polaków w Berlinie.

Nie będziemy pisali tu o samej pracy tego Związku wśród Polaków, lecz jedynie o tem, czy zdołał on zadowolić Warmjaków i Mazurów. —

Centrala w Berlinie niestety nie doceniała terenu wschodnio-pruskiego a szczególnie Mazurów traktowała po macoszemu.

Po przeszło 10-cio letniej bowiem pracy na Mazurach nie zdołano stworzyć ani jednej placówki — nie pozyskano ani 1000 głosów na listę polską do Landtagu.

Kiedy obecnie sprawa mazurska coraz bardziej stała się palącą i aktualną, Związek Polaków przystąpił do zlikwidowania mazurskiej placówki w Szczytnie ku oburzeniu ludności.

Związek Polaków nie zdołał utrzymać po 10-cio letniej pracy stanu posiadania, przeciwnie stracono w Prusach Wschodnich pokaźną liczbę zwolenników i pracowników.

Centrala Związku Polaków w Berlinie faworyzować zaczęła swoich z Westfalji, zaczęły się kłótnie i skargi, które doprowadziły w ostatnich czasach nawet do pewnego rozłamu. Częste skargi, które do nas nadchodziły, ze względu na ich tło osobiste, nie zostały przez nas zużyte, tem więcej, że pismo nasze niechętnie miesza się w podobne sprawy.

Wypadki ostatnie, które zaszły w Centrali w Berlinie zmuszają nas do zajęcia odpowiedniego stanowiska.

Dotychczas była tendencja do centralizacji ruchu polskiego w Niemczech. Kierownicy tego Związku nie zdołali jednak zaspokoić postulatów poszczególnych dzielnic, bo nie dorośli do tego.

Różnorodność wymogów swych członków utrudniało oczywiście pracę, bo Mazurów inaczej trzeba traktować niż Warmjaków, Ślązaków czy Westfalczyków, Pogranicze, czy mniejszość polską w Berlinie. Kiedy w jednej dzielnicy mamy do czynienia z rolnikami, to w drugiej z robotnikami i inteligencją. Również i uświadomienie narodowe nie jest równe na poszczególnych odcinkach.

Dążność do centralizacji poczynań tak na polu politycznem jak gospodarczym i oświatowym jest w istocie dobra, w wypadkach jednak zaniedbania jednej dzielnicy na korzyść drugiej, okazać się może wielce niekorzystną.

Błędem było podporządkowanie wszystkich organizacyj o różnych charakterach Centrali Związku.

Związek Młodzieży w Prusach Wschodnich pod rządami Centrali Związku Polaków zaczął upadać. Dwutygodnik p. t. „Życie Młodzieży", świetnie redagowany, a wychodzący w Olsztynie, został zawieszony.

Natomiast Berlin zaanektował sobie wszystko, stamtąd wysyła się „Małego Polaka" dla dzieci, a „Młodego Polaka" dla młodzieży. Berlin o wszystkim rozstrzyga, lecz po większej części z krzywdą dla Warmjaków a zwłaszcza dla Mazurów.

W samej rzeczy teren Prus Wschodnich potraktowano po macoszemu, odebrano Warmjakom i Mazurom wogóle inicjatywę i samodzielność pracy. Pociągnięcia te okazały się w skutkach błędne, tem więcej, że teren wschodnio-pruski jest specyficzny i więcej należałoby jemu poświęcić uwagi.

Nie wchodząc w różne swary i osobiste rozrachunki wśród członków i kierowników tego Związku, rzucamy myśl, czyby nie było lepiej zwłaszcza dla terenu wschodnio-pruskiego, nie centralizować lecz decentralizować.

Niech nareszcie i Warmjacy i Mazurzy dojdą do głosu, którego są obecnie pozbawieni, należąc do Centrali w Berlinie.

„Wojsko Polskie przekroczyło dziś w nocy granicę Wschodnio-Pruską" !

Pojawiła się na półkach księgarskich i w oknach wystawnych księgarń w Królewcu, Olsztynie i innych miastach wschodnio-pruskich i niemieckich książka niejakiego Hansa Nitrama pod tytułem: Achtung! Polnische Truppen haben heute Nacht die ostpreussische Grenze überschritten". (Uwaga! Wojsko polskie przekroczyło dziś w nocy granicę wschodnio-pruską.)

Tłumy pojawiają się przed księgarnią. Ludzie rozrywają sobie książkę alarmistyczną, zaopatrują się w maski gazowe i żywność, ustawiają legowiska w dobrze betonowanych piwnicach. Boć przecież poważny dziennik królewiecki „Königsberger Allgemeine Zeitung", drukuje w odcinku powieść, osnutą na tle wojennem, zaopatrzył ją w tłusty tytuł: Telegram iskrowy: Napad na Prusy Wschodnie! W oknie wystawowem jednej z księgarń królewieckich wywieszono nawet mapę Prus Wschodnich, na której zaznaczono miejscowości, zajęte rzekomo przez Polaków.

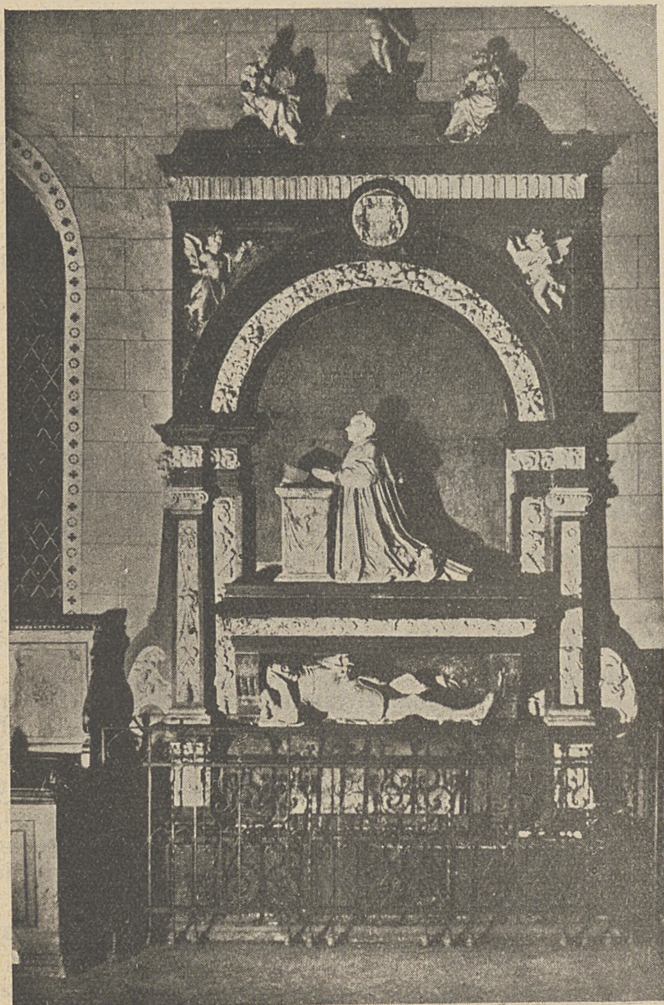
Czy można się dziwić, że szary czytelnik tak systematycznie podniecany, tak niegodziwie i niedorzecznie wyzyskiwany moralnie, uważa Polskę i Polaków za okrutnych wrogów.

Również prasa gdańska rozsiewa gołosłowne pogłoski o bliskim terminie wkroczenia wojsk polskich na teren Gdańska i Prus Wschodnich. Niedawno z organu Hitlera „Völkischer Beobachter" i posłusznej prasy gdańskiej rozeszła się w świat wiadomość o zamknięciu zatoki gdańskiej przez miny, rzucane przez flotę polską.

Jaki cel mają wszystkie te machinacje? Niewątpliwie należy Niemcy obecnie zaliczyć do najlepiej pod względem propagandy zorganizowanych państw na świecie. Wszystko jest tam dokładnie obmyślane i skrupulatnością iście niemiecką wykonywane. Toć podobno zamach Litwinów na autonomję Kłajpedy został wykonany z polecenia.... Niemiec. Był to sprytny bluff, ukartowany z góry między p. Zauniusem, litewskim ministrem spraw zagranicznych a p. von Morathem, niemieckim posłem w Kownie. Przypominamy sobie, że wypadki w Kłajpedzie uporczywie łączone są z sprawami polsko-gdańskiemi. Te same czynniki propagandy niemieckiej, które tam wywołały antyniemiecką akcję Litwy, starają się skontruować w Gdańsku pozór istnienia antyniemieckiej akcji polskiej. Rozsiewanie kłamstw o rzekomych zamiarach Polski przeciw Gdańskowi, ma za zadanie wpojenie całemu światu przekonania, że istotnie tak jest i przygotowanie opinji światowej właśnie do puczu antypolskiego i antywersalskiego, zamierzającego do popełnienia zamachu przeciw statutowi Wolnego Miasta i przyłączenia Gdańska do Prus.

Rozsiewanie pogłosek o wkroczeniu wojsk Rzeczypospolitej do Prus Wschodnich ma nadto jeszcze inny cel. Dla odbywającej się obecnie konferencji rozbrojeniowej w Genewie należy urobić przychylny dla Rzeszy nastrój. Oto wojska polskie każdej chwili mogą napaść na „bezbronne" Niemcy, którym traktat wersalski zabrania się zbroić. Oto wojska polskie „palą wsie i miasta wschodniopruskie, wycinają w pień ludność niemiecką, nie oszczędzają nawet starców i dzieci niewinnych", więc urobić opinję, że Niemcy powinne uzyskać wolność zbrojenia — jakby tego de facto już dawno nie miały.

Dla pacyfistów całego świata ta antypolska heca wschodnio-pruska jest znakomitym przykładem, jak nie powinno wyglądać moralne rozbrojenie. Stwierdzamy, iż Niemcy dzisiejsze są przeszkodą do urzeczywistnienia moralnego rozbrojenia. Nikt wszakże nie zaprzeczy, że gdyby nie było propagandy nienawiści między narodami, gdyby nie było podniecenia uczuć za pośrednictwem prasy, szkoły, teatru, gdyby nie było umyślnego szczucia, to narody porozumiewałyby się łatwiej w dziedzinie handlowej i politycznej. Polska, znana z swego pacyfizmu, złożyła w konferencji w Genewie konkretny wniosek o rozbrojeniu moralnem dla usunięcia „nadużyć, niebezpiecznych dla dobrego porozumienia między narodami". Pierwszemi przeciwnikami tego wniosku okazali się Niemcy. Wolą oni, aby „wojsko polskie przekroczyło granicę wschodnio-pruską".



Grobowiec polskiego biskupa Batorego w kościele w Wartenborgu (Warmja)

ODSŁONIĘCIE TABLICY Ś. P. A. OSUCHOWSKIEGO.

W warszawskim kościele Zbawiciela odsłonięto tablicę ś. p. A. Osuchowskiego, wielkiego przyjaciela Mazurów. Tablica nosi następujący napis :

Śp. Antoni Osuchowski

+ 13. VI. 1849. — 9. I. 1928.

Budziciel ducha narodowego.
Przez Boga natchniony miłością,
Ojczyzny życie poświęcił Jej odrodzeniu.
Zmarł w X. roku odrodzenia Polski.

PŁYNIE ŁYNA...

Płynie naszo Łyna
Różno łokolico,
Leci do Łolstyna,
Wody ji sze szweco....

Płynie Łyna, płynie,
Przez mniasta i żoski,
Zidzi łona nasze
Kłopoty ji troski.

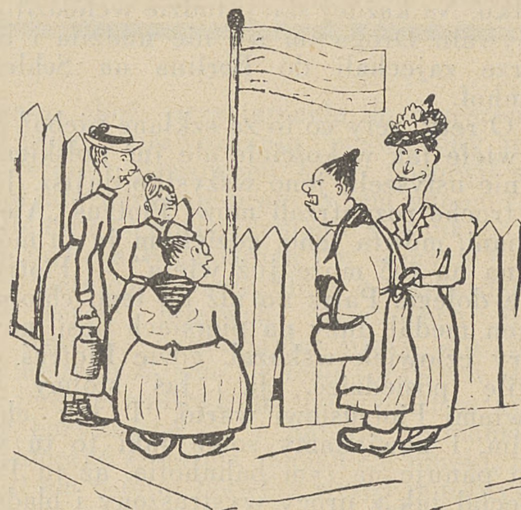
Płynie Łyna, płynie,
W polski Bałtyk leci,
Pozdrów Łyno Gdynię
Łod warnijskich dzieci....

Pożedz coś zidziała,
Polskiem wodom wszędzie,
Mów, że Warnjo cała,
Polsko jest, ji będzie.....

Płynie Łyna, płynie,
Płynąć nie przestanie,
Warnjo nie zaginie,
Polsko pozostanie....

Tocz Łyno wytrwale,
Twoje ciche wody,
I niech nom Twe fale,
Głoszą psieśń swobody.......

A. Śliwa, Poznań



Luiza: Czy ty też obawiasz się polskiego wojska?
Marta: Ale nie gadaj, toć to są ładne chłopcy

Wędrówki Jasia, Franka i Piotra do Bastfoli (Westfalja)

(w djalekcie sztumskim)

W dawnych czasach byli zarobki w naszych stronach bardzo kiepskie. Dużo też naszych rodaków wyjeżdżało do Bastfoli na zarobki. Kiedy po kilku latach wracali do domu w ładnych ancugach i trzosem talarków, sprawiało to wielkie dziwy na wiosce.

Jaś, Franek i Piotr poczuli również potrzebę jechać do Bastfoli. Nie było jednak lekko naszym chłopakom z wioską się rozstać. Urządzili sobie na pożegnanie muzykę, na której wyrżnęli sobie parę kwaterków kornusu, poczem zaczęli się po pijanemu żegnać. Zrobił się taki lament, że dziewuchy i stare baby beczały jak w organy, aż tu Franek robi koniec temu lamentowaniu, idzie do muzykantów i każe zagrać owczareczka. Oj, co za zmiana. Lament zamienił się w uciechę. Jeszcze dziś mi nogi drgają na to wspomnienie.

Matki napakowali naszym chłopakom pełne puszewki jadła, ażeby głodu nie mieli, bo trzeba wiedzieć, że w tamtych czasach z kuferkami tylko duże pany wyjeżdżali.

Nadszedł dzień odjazdu. Zebrali się wszystkie znajome, ażeby choć ino za wioski chłopaków odprowadzić. Franek z armonko przodował i grał.

„Trembacze trombio, muzyczka grała, kiedy ja odchodze, kiedy ja odchodze Kaśka płakała“ — no i na prawdę płakały Anka, Kasia i Antosia za swego kochanka i całą gromadą odprowadzili ich do Ramzieniaka (las hohendorfski) w Sztumie bony wtenczas jeszcze nie było, najbliżej było do Mlecewa.

Kiedy cug z Mlewca wyruszył i przez okno widzieli wieżę Podstolińskiego kościoła było naszym chłopakom wesoło jak w wiosce, ale już w Malborku robiło się trochę smutniej w duszy, a gdy już cug odjechał z Malborka pod Berlin, to Piotruś po chwili spojrzał przez okno i smutnie do swych kolegów mówi — Ale już kościoła naszego nie widać i Bóg wie co tam moja kochana matulka porabia. — Jaś i Franek go pocieszali, że tam wszystko w porządku. Na każdej stacji ludzie wchodzili i wysiadywali. Droga im się nie nudziła i bardzo dobrze zajechali do Berlina na Schlesische Bahnhof.

O rety, rety co to za szklane niebo? a i ludzi wiele jak w kościele ale już polskiego słowa nie usłyszeli, jeno wszystko dajtsz. Jak się tak trochę rozpatrzeli mówi Piotruś „Ale moji kochani, mówta jeno, gdziebym ja tu mógł iść na, na na toć może już wieta“ — Piotruś, co tobie dolega. Patrz no idź do tego chłopa tam co ten medal duży na piersiach nosi, no i ten dobry człowiek wskazał, gdzie Piotruś chciał chwilę posiedzieć. Ja i Jaś stoimy przed drzwiami Piotrusiowi wartó. I tak chwilkę stojim, i powiadamy sobie jaki to tu wielki ruch panuje na tym bahnhofie, aż tu Piotruś wyleciał jak z procy wystraszony i blady. My się obaj zlękli, bo, nie wiedzielim co się Piotrusiowi stało.

— Piotruś, Piotruś co tobie ale on nie mógł słowa wymówić tylko kiwa głową i bełkoce — Poćta prędko z tąd, bo ja popsuł, jeno prędko, prędko. — Wejta tam wisiała taka ketka z kulajko zawadzona przy taki kasterce. Ja siedział i tak sobie medytował. Aby lżej wstać złapałem za kulejke. Jak ja też pociągnął, o rety co się nie robi -— zaczeło huczyć ryczyć i sapać, jakby kope złych duchów w tym pudle tam siedziało. Ja się przeląkł. Wtedy buksy jeno na jeden knafel zapionem i chwatko żem się stamtąd wydostał. —

W Berlinie em się długo nie zatrzymali i jechali dalej. W Bastfoli zaczęlim pracy szukać, a że my licho po niemiecku mówili, to bardzo trudno nam padło dobre pracę znaleść. Tedy jeden drugiemu robił wyrzuty, że lepiej było w domu u matulki. Najgorzej trapiła nas tęsknota za rodzinnemi stronami, to też wleźlim na wysokó gora i wyguądalim za Podstolskim kościołem ale nic nie widać a tu tęsknota coraz większa.

Nie długo też przyjechali do domu i już więcej w świat się nie dalim.

W Bastfolach też nie rosó pieniądze na palach.

Zmora.

(Z dawnych wierzeń i zabobonów mazurskich).

Szkodliwe to stworzenie zajmuje się więcej dręczeniem ciała człowieka niż plądrowaniem jego dobytku. Dusi ona w śnie niewinnych ludzi, tak że poprostu są bez życia. Nic nie pomogą lekarstwa i środki domowe, tylko pewne zaklęcia staruszki przed snem mogą od niej uwolnić.

Ludzie sądzą, że zmora może być osobą męską lub żeńską, przyjmującą postać kota albo psa. Przychodzi w nocy podczas snu, aby człowieka dręczyć. Kładzie się na ciało śpiącego, całując i oblizując go niekiedy. Swoje odwiedziny powtarza zmora w pewnych czasokresach, tak że przyjście można dość pewnie powidzieć. Można się od niej uchronić i w ten sposób, że śpiący kładzie się na brzuch. Kiedy wtedy zmora przyjdzie i śpiącego pocałuje i zauważy, że nie pocałowała twarzy, obrazi się i sobie idzie. Duszącemu kładzie zmora język do ust, aby nie mógł krzyczeć.

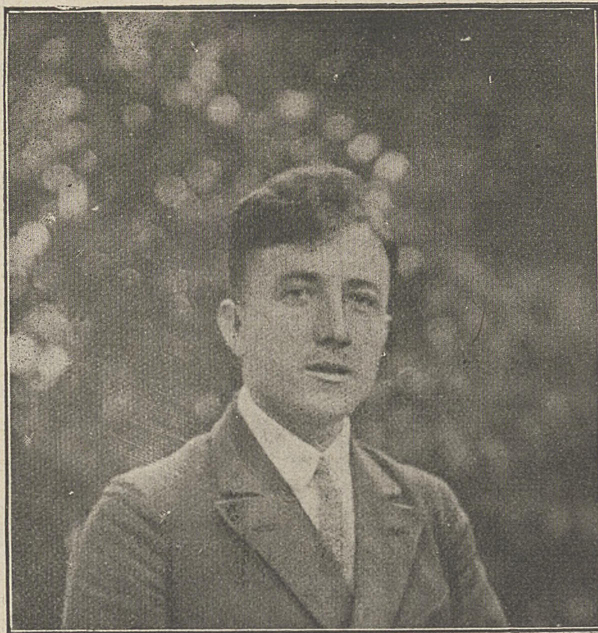
Podczas duszenia ma człowiek pełnie świadomości, nie może jednak poruszyć żadnego członka swego ciała. Powinien tedy spróbować poruszyć duży palec o prawej nogi a zmora zniknie. Podczas tego należy po nią sięgnąć i wtedy często pozostanie w ręku np. rózga, zdźbło słomy, jabłko itp. w co zamieniła się zmora. Należy ją zaprosić na śniadanie, zostawić dla niej wolne miejsce przy stole, talerz i łyżkę.

Pewien stolarz, którego zmora dusiła, złapał ją i walczył z nią, zabijając ją uderzeniem młota, potem wyrzucił ją na śmietnik. Następnego poranku znaleziono tam trupa człowieka z raną od młotka. Zdarza się to często.

Zmora dusi również bydło i konie. Koniom plecie także warkocze.

Pewien ojciec miał trzy córki, które musiały chodzić jako zmory. Jedna musiała dusić krzaki w lesie, druga wodę, trzecia bydło. Oj-

ciec jednak o tem nic nie wiedział. Jednej nocy, powróciwszy z swej wędrówki, żaliły się na swą dolę. Pierwsza była pokłuta cierniami krzaków leśnych, druga obiczowana przez fale wody, trzecia potratowana od kopyt końskich. Ojciec podsłuchał ich rozmowy i dowiedział się tak o tej tajemnicy. Były one jednak niewinne, że musiały chodzić jako zmory, ponieważ ich chrzestni rodzice myśleli o tem przy ich chrzcie. Wziął więc ów ojciec innych kumów i dał córki przechrzcić. Tak uwolnił je od chodzenia jako zmory.



Ś. p. Jerzy Lanc.

Pierwszy polski nauczyciel na Mazurach zakończył żywot swój w sposób zagadkowy. Znaleziono go bowiem pewnego ranka martwego w łóżku. Odkrywszy jednak niecoś rąbek tajemnicy, dowiadujemy się, ile przechodził śp. Lanc tortur i prześladowań z strony Niemców. Napadano go niejednokrotnie. Podczas jednego z takich napadów uszedł oknem, napastnik zdołał mu przeciąć nożem tylko płaszcz. Pewnego razu jadąc samochodem napadnięty został przez zorganizowaną bandę. Bandyci strzaskali szyby samochodowe, od których śp. nauczyciel Lanc zraniony został.

Łóżko, w którem spał, przestawiał często na inne miejsce, aby uchronić się przed ewtl. celnym strzałem, którym mu grożono. Często też przedrzemał noce całe na krześle. Najjaskrawiej jednak rzuca światło na teror niemiecki list jego pisany do brata do Pelplina. Czytamy w nim: „Siedzę dalej jeszcze na Mazurach. Zanim się poznali na mnie, jakoś szło, lecz teraz, to życie robią mi doprawdy przykre. Nie wiem więc jak długo jeszcze! — zależeć będzie od ostatnich sądów — mianowicie 1. marca odbędą się dwa procesy o rzekome przekupstwo i agitację. Może po tych rozprawach wysiedlą mnie poza kordon swego państwa. Dałby Bóg, żeby tylko zdrowego. Wierzaj mi, **to kraj zbirów i hien, pragnących krwi polskiej**“. Słowa jego wypowiedziane dwa tygodnie przed śmiercią, niestety się sprawdziły.

Pierwszy więc polski bojownik oświatowy na Mazurach zakończył życie w tak tajemniczy sposób. Nie będzie on ostatnim bohaterem, gdyż teror niemiecki i szykany niemieckie nie ustają. Nie wołano do kolegów jego w Polsce, aby zemścili się na nauczycielach niemieckich w Polsce, lecz niech całe nauczycielstwo polskie odpowiednio wpłynie u władz swych, aby nauczycielom polskim w Niemczech zagwarantowano swobodę w wykonaniu zawodu swego.

Zrzeszenie Akademickich Kół Pogranicza Prus Wschodnich.

Łącznie z skazaniem przez sąd pruski nauczyciela polskiego Jana Bauera (rodaka z Warmji za pracę oświatową wśród polskiej ludności Pogranicza podajemy nadesłany nam poniższy artykuł. (Redakcja)

Referat prasowy Zrzeszenia Akademickich Kół Pogranicza Prus Wschodnich w Warszawie przesyła nam sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Rady Delegatów, odbytego dnia 29 lutego br. w sali Polskiej Macierzy Szkolnej. Z sprawozdania tego wynika, że zadaniu, jakie postawiło sobie Zrzeszenie trafiły do serc naszym akademikom, gdyż coraz to inne koło akademickie zgłasza chęć przystąpienia do Zrzeszenia Osobny ustęp sprawozdania poświęcony jest pracom referatu prasowego, który postawił sobie za cel informowanie prasy w tem samem i opinji publicznej o obecnym stanie stosunków na Pograniczu Prus Wschodnich i w samych Prusach Wschodnich a szczególnie o najbardziej nam na sercu leżących dzielnicach Mazur i Warmji, nakłaniania prasy do intensywniejszego zajęcia się temi sprawami, dalej wywieranie wpływu na społeczeństwo polskie, by borykające się z nawałą germańską Mazury otoczyć szerszem ramieniem opieki, by nie upadł ten ostatni bolwerk przed potężnym, nieprzebierającym w środkach „Drang nach Osten“, wreszcie by tym naszym braciom, któ-

rym Opatrzność nie dała wrócić na łono Ojczyzny, przez pokazanie, że los ich leży nam na sercu dodać otuchy wytrwania na posterunku, strzegącym Polskę od najazdu pangermanizmu.

Przeciw gwałtom niemieckim.

Zrzeszenie rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej uchwaliło na Walnym zjeździe delegatów w Toruniu ostry protest przeciw gwałtom, popełnianym na spokojnej ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Uchwalona na zjeździe jednomyślnie rezolucja zwraca się przedewszystkiem do rządu polskiego z prośbą o przedstawienie w Lidze Narodów wszystkich na ludności polskiej w Niemczech popełnianych gwałtów z tem, aby osobna uchwała Ligi Narodów stan ten stwierdziła i potępiła. Dalej domaga się rezolucja użycia ewentualnie środków represyjnych, któremi rozporządza rząd polski, w szczególności wydalenia natychmiast wszystkich niemieckich optantów z granic Polski, przy równoczesnem wstrzymaniu dalszego udzielania wiz i paszportów do Niemiec obywatelom niemieckim, zamieszkałym w Polsce. Osobny ustęp zwraca się do społeczeństwa polskiego, wzywając je do całkowitego bojkotu towarów niemieckich, gdyż cierpliwość Polaków już się wyczerpała. Rezolucja domaga się, aby za każdą krzywdę, wyrządzoną braciom naszym za kordonem społeczeństwo odpowiedziało temi samemi środkami i sposobami wobec ludności niemieckiej w Polsce, aby w ten sposób zmusić rząd Rzeszy do lojalnego wypełnienia obowiązków, przyjętych wobec mniejszości polskiej.

JONEK

ROZPROZIO PO WARMIJSKU.

Gdzieżeś tam bywał koźle baranie,
koźle baranie.
We munie, we munie, mościwy panie.

Chachojta sia wszyscy z tego, chtórzy znota ta psiosenka. Jest łona taka psiankna, jek ten kozioł łofsiarny, chtórem jest niejekiś Kaczmarek z Berlina. Pozieta, że Kaczmarków jest duża kupa. Jo som znołem przy wojsku w jednej kompanji aż psianc Kaczmarków. Znane łoni byli z tego, że głupsie byli jek szpak ale swojó głupotó nojdali zaszli.

Dziś ło tych Kaczmarkach nie banda psisoł, ani też prazić wom polityki, bo zanadto jestem zaspany. Co dopsieru wruciułem z Berlina. Tan Berlin!! Łoczy człoziekozi zbzielejó, jek sia patrzy na rozpusty. Myślołem, że w Berlinie nie banda sia janszem janzykiem porozmoziać, jek tylko mniamieckim.

Łomiłułem sia. Poszedem nojpsierw do Mazurów. Tam tylo móziułem po polsku, potem poszedem do Poloków, ale rety, jekie łusuchołem tam jojty. Kaczmarek hier. Kaczmarek dort, lotajó po korytarzach i krzyczó.

Łustołem, rozejrzołem sia, łoczy łostworzułem, krzió nabrzmiały mi żyły — Co jest! zakrzyczołem. Chiba nie szykujeta sia na Ostprejsy, chiba już nie wojna!

Nic ziancy im nie móziułem, bo łzami sia zalałem. Tak sturbowany na ciele i duszy nazad do domu przyjechołem.

Niejedni poziedzó: Jonku, my cia nie rozumujewa, Jonku, ło czem ty mózisz". Domyślta sia moi kochani. Napsiszta do mnie, a dom każdemu z osobna wytłomaczenie.

Naraz przychodzi mi na myśl, to co chciołem wom już łostatnim razem mózić: — Pomóż som sobzie, a pomoże ci Bóg — Bułaby nojlepsza rada, ale wy znów nie bandzieta rozumnieli. Poziam wom wtedy jenszami słowami. Wy gospodorze, wy robotniki, wy chłopoki, jesteśta na zebraniu, to godojta i poziedzta, co chceta i' co wos boli. Ale to jeszcze nie wszystko, brzżta sia do roboty, niech kożdy dbo, aby sia ziancy wykształciuł, aby co roz to ziancy ziedzioł, co na świecie, aby nareszcie ło Warmji, ło Mazurach i ło Ziami malborskiej tylko ci rostrzygali, chtórzy sia tam rodzili.

Niech nareszcie bandzie słuchać w świecie, że wy też możeta wziojść drapaka w ranka i wszystkie śnieci wymnieść.

Chciołbym przy końcu jeszcze wspomnąć ło krejzie sztumskim. Tam bodoj lantrot jest na fleku. Patrjota jest taki, że łotbziera paszporty nawet tym, chtórzy jako sportowcy wyjechali sobzie do Polski. Panie lantrocie — nie zrobzisz dużo, bo jesteś z ciepłych krajów a luft ostprejski niedługo nabzi ci dichazicy. To, co robzisz, to robzisz z krzywdó dla twoich braci Niemców, chtórzy mnieszkajó w Polsce. Za krzywdy jednego Poloka w Ostprejsach łodcierpsić muszó w Polsce psianć (5) Niamców. To znaczy, że lantrot sztumski prześladuje tylko swoich landsmanów, za co mu sia już dziś należy cylinder.

Na Mazurach mózió, że powstali hitlerowcy. Nie ziam, skąd łoni sia wzięli, bo hitlerowcy mogó być tylko czysty krzi germański, a tych nima na Mazurach. Jo myśla, że na Mazurach i Warniji Hitlerowcami jest Heimatdienst chtóry trzymo sia już łostatni klepki.

Słuchaliśta też może ło wojnie, ło polskich żołnierzach, chtóre kryjó sia w lasach Kudypskim, pod Ryjewem i kiele Olsztyna. Nie ziam czy to prawda, ale jeżeli budzi sia to zaklęte wojsko, chtóre spsi w górach na Warmji i Mazurach, to strach bandzie mnioł jeszcze ziankszo łoczy.

Jonek wom bandzie ło tych rzeczach dali praziu, bo jest powsionogó i dobry mo nos, ale zawdy sia musi liczyć ze słowami, aby go szandar jednego dnia nie wpakowoł do bromy.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Wykonano w Zakładach Graficznych Bolesława Szczuki, Wąbrzeźno-Pom.